

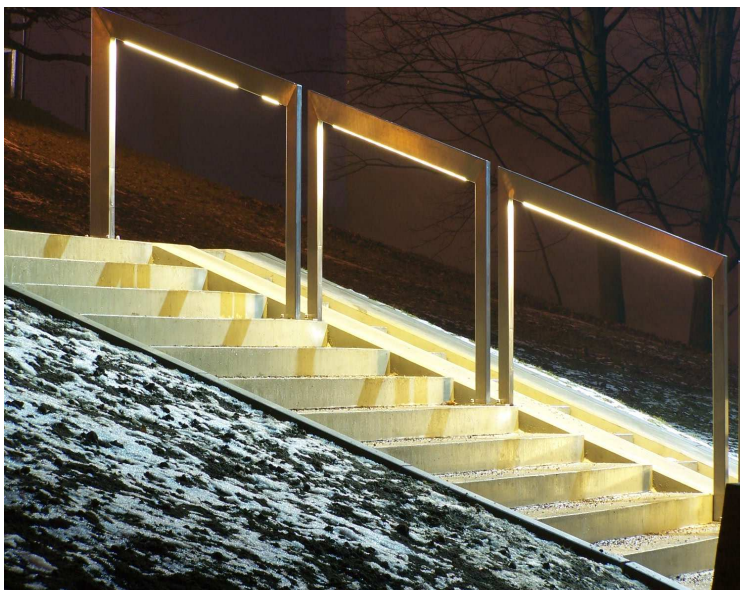


NASZA KOSZUTKA

broszura mieszkańców dzielnicy

nr 2 (6) kwiecień-czerwiec 2016

Koszutka – co mi się podoba, co mnie irytuje?



Coraz bardziej zaniedbane budynki, krzywe chodniki, brak miejsc parkingowych, rzucające się w oczy zubożenie mieszkańców, a może wręcz przeciwnie: Koszutka, jako miejsce dobre do mieszkania, nieźle doinwestowane i korzystnie prezentujące się na mapie centralnych dzielnic Katowic?

Obecny numer broszury w całości poświęcony jest ocenie tego, co w naszej dzielnicy dobrze działa, cieszy oko i napawa optymizmem, z drugiej strony, co wywołuje oburzenie, zniechęcenie, wymaga gruntownej poprawy.

Ktoś mógłby powiedzieć: zebrała się grupka malkontentów, muszą trochę pomarudzić, wbić szpilę tu i tam, wyżyć się i zrewanżować urzędnikom, zarządom nieruchomości, czy pracownikom KZGM.

Nic z tych rzeczy. W obecnym wydaniu broszury nie zabraknie wprowadzić opinii krytycznych i polemicznych, będzie też jednak pod dostatkiem opisów pozytywnych, miejscami wręcz entuzjastycznych.

A krytyka z założenia nie musi być formą destruktywną, metodą dania upustu swojemu rozgoryczeniu, niezadowoleniu i frustracji. Niewątpliwie może być próbą konstruktywnego nazwania rzeczy trudnych, sposobem działania wycelowanego w korzystną zmianę otaczającej nas rzeczywistości. I o taką właśnie krytykę tutaj chodzi.

Prowadząc sąsiedzkie pogawędki trudno oprzeć się wrażeniu, że największą bolączką mieszkańców Koszutki są sprawy prozaiczne: brak miejsc parkingowych, niechlujstwo lokatorów zanieczyszczających i dewastujących to, co wspólne (w ich rozumieniu niczyje). Często słychać skargi na nieudolność komórek miejskich, w szczególności KZGM, na pierwszym miejscu piętnowana jest inercja organizacyjna i źle wydawane pieniądze publiczne.

Z drugiej strony, nasza doklejona do ścisłego centrum dzielnica, wciąż jawi się jako miejsce wizualnie atrakcyjne, przestronne, słoneczne, na swój sposób rodzinne. Klimat Koszutki tworzą w znaczącej mierze zrewitalizowane alejki parkowe, odseparowane od miejskiego hałasu podwórka, przydomowa zieleń. Specyficzną atmosferę tworzy też niska zabudowa, całkiem dobre rozplanowanie urbanistyczne, bliskość instytucji kulturalnych. Koszutka jest najmniejszą dzielnicą Katowic i być może właśnie ten fakt dodaje jej pewnego uroku. Bo czyż to nie małe jest piękne?



REDAKCJA broszury „NASZA KOSZUTKA”

I HAD A DREAM

Paweł Satala

Reżyser, radny Rady Dzielnicy Koszutka



Parę dni temu spotkałem młodego chłopaka wyprowadzającego psa na spacer. Pies załatwił swoją potrzebę, a właściciel niestety nie posprzątał po nim. Podałem mu z uśmiechem woreczek: "Pewnie pan zapomniał" "Ja nie sprzątam" padła krótka szorstka odpowiedź. "Straż Miejska karze mandatem 500zeta" odpowiedziałem. "No to niech pan dzwoni" "Może ma pan jakiś problem ze zbieraniem? Bo ja nie" i wskazuję na wypełniony woreczek trzymany w ręce. "Nie ja nie sprzątam"

"Ale to nie jest wporzo"

"No i?"

"Jest pan młodym człowiekiem może trzeba zmienić swoje podejście do sprawy, a mandat zaboli, może trzeba będzie odpracować społecznie"

"No to niech pan dzwoni" i odszedł.

Ręce mi opadły. Poszedłem dalej. Cały czas o tym myślę.

Opanowany, bezemocjonalny, betonowy klocek, tak pewny siebie, że zapewne zostanie kiedyś politykiem... Mieszkaniec Koszutki.

Kiedy na początku lat dziewięćdziesiątych wróciłem po kilkuletnim pobycie w Niemczech na Koszutkę, zastałem naszą dzielnicę w gorszym stanie aniżeli miałem ją w pamięci.

A demokracja i kapitalizm dopiero się rodziły; także tu, u nas na Koszutce.

Z zadbanej okolicy domków jedno i wielorodzinnych, wybrukowanych równą kostką brukową uliczek, czystych oświetlonych podwórek i placów znalazłem się w zgoła innej rzeczywistości!

Pierwsza myśl, która gdzieś śmignęła w głowie brzmiała zapewne: oj człowieku trzeba wracać do tego uporządkowanego świata – ale zostałem. Było przecież tak dużo do zrobienia...

Mój niemiecki przyjaciel ostatnio napisał:

"Przydają Ci się pewnie w Niemczech nauczone cnoty". Te dotyczące porządku, czystości i przestrzegania prawa na pewno!

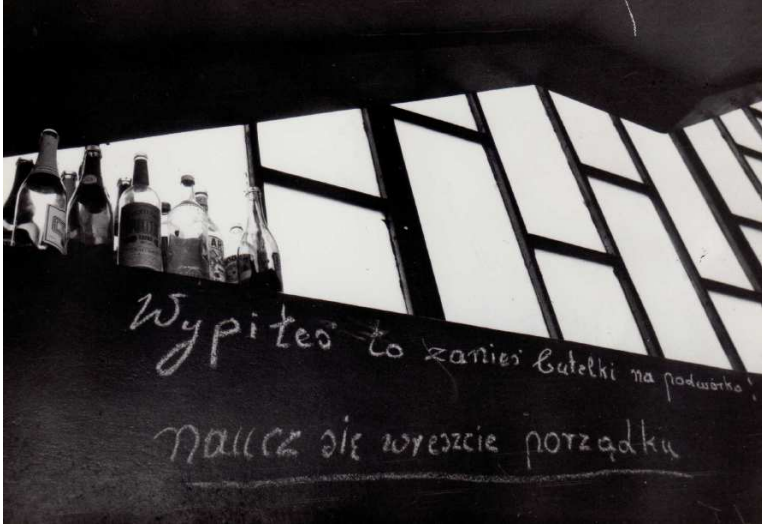
Drogę podobną do naszej dzielnicy przechodził budynek, w którym mieszkam. Drogę od slumsu po wytworną kamienicę. To historia sama w sobie, to także historia przeobrażania się naszej dzielnicy. Historia zmian w mentalności naszych sąsiadów i mieszkańców Koszutki!

Przed wszystkim nagle okazało się, że wszystko, co kiedyś było niczyje (czyli wspólne...) teraz jest czyjąś własnością. To był prawdziwy skok cywilizacyjny, do którego jeszcze wiele osób do dziś nie może się przyzwycząć.



Taka zwykła żarówka w windzie już nie była państwowa, tylko teraz należała do wszystkich mieszkańców budynku, bo każdy płacił za jej zakup! W sumie tak było zawsze, ale ustrój wypaczył ten fakt. I przez 35 lat tak wypaczał, a tu nagle, z dnia na dzień, żarówka odzyskała swoich właścicieli! A właściciele żarówkę. Jej kradzież nie była już aktem desperacji, bo przy świeczce ciężko się czyta, kradzież przestała mieć nasze przyzwolenie. Okradano bowiem nas samych. Albo inaczej: to my okradalibyśmy sami siebie!

Kiedyś na murku klatki schodowej ktoś postawił kilkadziesiąt butelek. I tak sobie stały, aż któregoś dnia pojawił się napis kredą: "wypiłeś to zanieś butelki na podwórko! naucz się wreszcie porządku".



W tamtych czasach nasza biedna dozorczyńca nie nadążała ze sprzątaniami!

Dlaczego napisałem, że budynek przypominał slums?

Bo służył także jako miejski szalet, zwłaszcza ciemne windy (wiadomo – jeszcze nie do wszystkich ludzi dotarło z tą żarówką).

A teraz mamy Wersal. Choć niektórzy wciąż uważają, że kostnicę, bo nowoczesny wystrój wewnątrz nie każdy akceptuje.

Ale mamy porządek.

Mamy regulamin wielkości nowojorskiej książki telefonicznej! Mamy liczbę nakazów i zakazów godną księgi Guinnessa.

I wciąż zmieniamy się na lepsze.

Podoba mi się ta postawa mieszkańców naszej dzielnicy. Szanuję wszystkich, którzy potrafili sprostać przemianom i w sumie dali radę.

Irytuje mnie brak światła w tunelu. Rośnie bowiem nowa generacja młodzieży, której chyba nie rozumiem. Brak jej moim zdaniem podstawowych cnót (może przydałby się im dłuższy pobyt w Niemczech lub Hiszpanii). A może to ja nie potrafię rozmawiać z betonowymi klockami?!

W większości jednak jest super! Sortujemy już śmieci, zgniatamy kartony zanim wrzucimy na makulaturę, szanujemy ciszę nocną, nie palimy papierosów w miejscach wspólnych i co najważniejsze zaczęliśmy się do siebie uśmiechać!

I nie kradniemy żarówek.



Stopka redakcyjna

Koordinacja prac redakcyjnych, wybór tekstów: Tobiasz Janikowski [kontakt: njnt@o2.pl]. W broszurze wykorzystano fotografie i materiały graficzne pochodzące z prywatnych archiwów autorów.

MOJE NA WIERZCHU

Adrian Szymura

Przewodniczący Zarządu Rady Dzielnicy Koszutka



"Koszutka - co mi się podoba, co mnie irytuje" ... długo myślałem nad tym, jak opracować to zagadnienie, wreszcie postanowiłem, że nie będzie o naszej dzielnicy, ale będzie o nas! O nas, czyli mieszkańcach nie tylko Koszutki, ale całego miasta, jak i wielu innych miast i miasteczek naszego kraju.

Jako osoba współpracująca na co dzień z ludźmi, mogę powiedzieć z własnego doświadczenia, że nie ma chyba niczego lepszego i niczego gorszego niż współpraca z nami Polakami. Mógłbym przytoczyć wiele cytatów na temat nas samych, jednak najbardziej narzucają mi się słowa Józefa Piłsudskiego, o wspaniałym narodzie i trochę gorszych ludziach...

Nie będę cytował dosłownie, bo pewnie większość z nas te słowa zna, a nie są one delikatne, ani parlamentarne. Niestety codzienne prozaiczne problemy, bardzo często nie są na nasze głowy. Wszak działa prawidłowość: ilu mieszkańców tyle opinii, i zero perspektywy na jakiś „okrągły stół”. Czasem wydaje mi się, że łatwiej nam było obalić ustrój komunistyczny, niż dziś zdecydować, czy ocieplamy blok, czy też może remontujemy dach. Prezentujemy w takich sytuacjach bardzo często postawę „Pan na zagrodzie, równy wojewodzie”, czyli moje podwórko, mój blok to moja własność i nikomu nic do tego - sąsiedzi się nie liczą, spółdzielnia się nie zna, a urzędnicy kradną. Grunt żeby moje było na wierzchu! – To mnie w was i mnie samym irytuje.

Koniec jednak gorzkich żali, bo jak napisałem we wstępie, współpraca z nami Polakami ma również jasne strony. Tragedie, wielkie idee, to sfera, w której się sprawdzamy jak nikt inny. Pomoc pogorzelncom, powodzianom, wszczywanie powstania, wywalczenie niepodległości, to nasze narodowe specjalności. Na szczęście ma to również przełożenie lokalne, to znaczy potrafimy po sąsiedzku pomóc rodzinie w potrzebie, potrafimy ramię w ramię walczyć np. o powołanie rady dzielnicy. Możliwość tak wymieniać pewnie jeszcze długo. Ważne, abyśmy jednak częściej szukali czynników, które nas łączą z naszymi sąsiadami a nie różnią. Sami świata nie zawojujemy, sami również nie jesteśmy jego pępkiem. Szukajmy części wspólnych, dążmy do porozumienia, bo to buduje prawdziwe więzi, bezpieczeństwo, to wreszcie ułatwia, a czasem wręcz umożliwia zmiany naszego otoczenia na lepsze.

Mam nadzieję, że po tym krótkim tekście nikt nie poczuje się urażony, bo w końcu dotyczy on nas wszystkich od naszej swojskiej Koszutki, po wielkie postacie z ekranów telewizorów, czy nawet persony, które już dawno przeszły do historii. Szukajmy czynników, wydarzeń, które nas łączą. Być może wtedy nastąpi „dobra zmiana”, a „Polska nie będzie w ruinie”, wtedy ziszczą się słodkie dla ucha hasła, które dziś są tylko słowami i frazesami.

Bo wszyscy jesteśmy sąsiadami. Więc nie ważne, jakie będzie kolejne rozdanie polityczne i na kogo będziemy oddawać głos co cztery lata.

SOKOLSKA NA KOSZUTCE – POTRZEBA ZMIAN!

Sławomir Nosal

Na tle brudnych, zepsutych, wiecznie niewysprzątanых Katowic po powierzchniowym liftingu, Koszutka jest najlepsza! Nadal nie znoszę północnej części centrum. Jak widzę te popsute zegary na Stawowej, tych tysiące przyklejonych gum do żucia i niewyczyszczonych plam na 3 Maja, stwierdzam, że Koszutka jest wyjątkowo urokliwa, podobnie jak południowa, modernistyczna część tego miasta.

Urbanistyczną symbiozę zielonego krajobrazu oraz architektury zaburza nam jedynie przesadnie szeroka i ruchliwa ulica Sokolska, która na skutek niedokończenia socjalistycznych planów w bezsensowny sposób zwęża się przy ul. Misjonarzy Oblatów. Bez problemu można by przywrócić jej stan pierwotny – do szerokości 2 pasów ruchu. Cały ten zgiełk w ten sposób przeniósłby się na Aleję Korfantego, dokąd i tak trzeba dojechać przemierzając ulicę Sokolską na linii Centrum – Wełnowiec (Plac Alfreda).

W naszej dzielnicy zaczęło się kiedyś zmieniać coś w dobrym kierunku. Bardzo trafnym krokiem było stworzenie przed około dziesięcioma lub piętnastoma laty we wschodniej części dzielnicy przedsmaku rozwiązań typu "Woonerf".

Piszę konkretnie o bocznych uliczkach jednokierunkowych przylegających do ul. Katowickiej (Wierzbowa, Topolowa, itp.) Dla samochodów został tam utworzony sprytny układ miejsc postojowych z pasem ruchu o zmianach ruchu z lewej na prawą stronę ulicy i odwrotnie. Dzięki temu naturalnie zmniejszono prędkość przejeżdżających tu samochodów, bez tworzenia wielu uciążliwych progów zwalniających. Właśnie za tego typu zmianami ja kibicuję. Tylko dlaczego na tym stanęło?



Dla przykładu, komu przeszkadzałoby, gdyby ruch aut mądrze uspokoić np. na ul. Grażyńskiego? Są tutaj szkoły, przedszkola, dom kultury. Spacerują dorośli, dzieci, psy, koty, jeże, a czasem nawet jakieś fretki czy kuny. To jedna z bardziej tętniących życiem ulic naszej dzielnicy. Ruch autobusów można stąd przerzucić na Sokolską, a rozproszone przystanki skoncetrować przy Kinie Kosmos – przecież autobusy jadące na północ przejeżdżają obok Placu Grunwaldzkiego nie zatrzymując się, a zupełnie inna sytuacja jest w przeciwnym kierunku. Jednak czy KZK GOP na to pójdzie... ehh te nieszczęsne Katowice.

Nasza dzielnica nie ma wad i zalet. Potrzeba jej zmian!

Opór stanowią tylko my i... Katowice, które swoją gospodarką odbijają się na jakości naszych podwórek i ulic: walające się, niewysprzątane śmieci, zalegające połamane gałęzie pod krzakami to niestety obraz naszej codzienności. Bez względu na okoliczności powinniśmy stawiać temu czoła.



rys. Marek Raczkowski (źródło: wykop.pl)

CZY NAPRAWDĘ NIE MOŻNA TAK... RAZEM?

Małgorzata Domaradzka, Marianna Wójcik, Halina Szkutnik

Kolejny dzień i kolejne spotkanie przy kawce, tym razem u Maryni. Dzisiaj zastanawiamy się czym chcielibyśmy się z Wami podzielić. Tak sobie myślimy, że tematów jest bardzo dużo... bo i lat mamy już trochę. Koszutka rosła razem z nami i wszystkie zmiany działały się i dzieją nadal na naszych oczach. Kiedyś... znaliśmy się wszyscy, czuliśmy się współodpowiedzialni zarówno w wychowaniu dzieci jak i w wyglądzie naszych podwórek. Wszystkie dzieci były „nasze”, zatem można było każdemu dziecku zwrócić uwagę, a ono najczęściej spuszczało ze wstydem główkę.. wiedziało, że zaraz dowiedzą się rodzice i dopiero będzie awantura. Sąsiedzi znali się dobrze, nawet bardzo dobrze i każdemu zależało na dobrej opinii. Zastanawiacie się pewnie, do czego dążymy w tych wynurzeniach? Ano właśnie.. do tego, że obecne więzi międzysąsiedzkie są bardzo słabe.. najczęściej nie potrafimy wymienić osób mieszkających razem z nami pod wspólnym numerem.. a o tych mieszkających w „naszym” bloku to już naprawdę nic nie potrafimy powiedzieć. Zatem.. możemy wszystko, bo... staliśmy się anonimowi! Nie rozpoznają nas przecież inni.

Każdy sobie.. rzepkę skrobie. Zerkamy przez okno, co widzimy?



Blok mieszkalny wielorodzinny, charakterystyczny dla Koszutki. Tylko dlaczego ocieplony częściowo? A reszta bloku? Wiemy, że o tym decyduje kondycja finansowa wspólnoty. Ale.. zastanówmy się. Gdyby w całym bloku była jedna wspólnota (jak dawniej), to nie byłoby takiej drażniącej sytuacji. Blok cały byłby ocieplony, lub nie. Czy naprawdę nie można dojść do porozumienia, aby wyremontować cały blok? **To nas irytuje...**

Kolejny temat i kolejna fotka z Koszutki. Samochody, samochody... są wszędzie!

Na chodnikach, na zieleńcach często blokują wejścia do mieszkań. Powstają parkingi, a jakże.. tylko natychmiast są zamykane i płatne! Jaki efekt... tam zawsze są wolne miejsca do zaparkowania, a okoliczne podwórka są rozjeżdżane przez samochody... ☹ Tam trzeba płacić a na podwórku nie. Mieszkańcy są podzieleni... Brak parkingów mówią jedni, chcemy ładną trawkę.. mówią drudzy. Tworzenie nowych miejsc postojowych jest często blokowane przez osoby nie posiadające samochodów.





Czy naprawdę nie można dojść razem do porozumienia, by stworzyć miejsca parkingowe i uporządkować zieleńce? **To nas irytuje...**

Czy naprawdę nie można podczas parkowania **włączyć myślenia**? Czy nie można zaparkować samochodu tak, aby nie blokować wyjścia komuś z mieszkania? **To nas irytuje...**

Śmieci... segregujemy w domu. Chwała nam za to. Ale jak wynosimy je, to niektórzy z nas mają problem, aby wrzucić je do stosownego pojemnika i pozostawiają obok. Pewni, że nikt nie zauważył...

Takie postępowanie prowokuje. Zrobi tak jeden, zrobi następny.. **sami robimy bałagan!**

Czy naprawdę nie możemy zachowywać się tak, aby śmieci nie były anonimowe? Jakby te śmieci były podpisane i wiadomo byłoby kto je wyrzucił? **To nas irytuje...**

To temat rzeka i pewnieapełniłybyśmy całą gazetkę tematami, które nas irytują.



A my.. radosne seniorki - cieszymy się życiem, słończkiem i faktem, że mieszkamy w dzielnicy, która ma tyle lat co my. Z przyjemnością spacerujemy po placu Grunwaldzkim, wystawiamy buzie do słończka w naszych parkach.



Z radością przysiadamy na ławeczkach, które specjalnie dla nas ustawione zostały z inicjatywy naszych radnych dzielnicy Koszutka – dziękujemy. **To nas cieszy...**



Z wielką przyjemnością spotykamy się przy kawce i uczestniczymy w zajęciach naszej świetlicy, która powstała z inicjatywy Adriana Szymury. Dziękujemy Adrianowi. **To nas cieszy.. Wiemy, że można też razem. To nas cieszy... ☺**

DRON NAD KOSZUTKĄ

Tobiasz Janikowski



Setki kolorowych zdjęć. Spodek z lotu ptaka. Centrum Kongresowe z góry. Katowice nocą. Rozświetlone tysiącem lamp i światełek robią wrażenie jednej z europejskich metropolii. Perspektywa ptasia uskrzydla – niezwykle atrakcyjnie wygląda, i to chyba jedno z moich ulubionych zdjęć, – Plac Grunwaldzki jesienią. Fotograf dopomógł tu wprawdzie edytorom, bo takich kolorów u nas gołym okiem nie zobaczysz. Ale robi wrażenie.

W sieci z fotografii zrobionych przez obiektywy dronów dałoby się utworzyć pokaźną kolekcję. Koszutka wygląda na nich bardzo imponująco.

Co jednak, gdy dron wylądować? Pierwszy problem – obraz ulega zakrzywieniu. Kąt około 20 stopni. W amerykańskim filmie akcji powiedzieliby: „Houston, we have got a problem”. Nic dziwnego, chodnik nie jest prosty. A przed obiektywem kamery przemykają co chwila białe lub kolorowe plamy. Pogoda jest wietrzna – „dzielnica w ruchu”. To nasze reklamówki, folie, gazetki reklamowe i inne śmieci.

Choć ludzie u nas raczej sympatyczni, tu i ówdzie zobaczyć można postać przechodnia z miną obrażoną, obojętną czy wręcz agresywną. Jeden z moich znajomych nazwał ją kiedyś „twarzą pana Zdzicha z budki krytej blachą falistą”. Tak. To zapewne ludzie pokroju pana Zdzicha rozrzucają śmieci, spuszczają psa-kopidola na trawnik i ustawiają na cały regulator „majteczki w kropeczki”. Ale to przecież nie my.

Co jeszcze widzimy przez obiektyw uziemionego drona? Sklep. Ale jakiś dziwny. Bez afiszy i reklam, bez neonów. Co chwila ktoś obok niego przechodzi, ale nikt nie wchodzi do środka. Bo ten sklep to były sklep. Ex-sklep, czyli pustostan.

Irytuje mnie i zawsze irytowała duża ilość lokali niewykorzystanych, opuszczonych, martwych, niechcianych. Ponieważ narzekanie i wytykanie błędów polityki miejskiej w tym zakresie rzecz jasna nie przynosiły żadnej zmiany jakościowej, zaryzykowałem. I udało się! Pod koniec ubiegłego roku wygrałem konkurs i dostałem klucze do jednego z pustostanów. Decyzja wprawiła mnie w entuzjastyczny nastrój, wszak „komisja jednogłośnie...” Myślałem, że już w styczniu wystrzelą korki szampanów i puste się zapełni. Ale myliłem się. Bo przepisy w naszym kraju są tak skonstruowane, że na jeden metr kwadratowy lokalu użytkowego przypada jedno pismo wysłane do przeróżnych komórek urzędowych. Jeden metr to w przeliczeniu mniej więcej pół godziny spotkania w magistracie. Czy to się może podobać? Średnio. Choć dzięki całemu temu zamieszaniu poznałem szereg osób administrujących zasobem budowlanym naszego miasta. Naczelników, wicenaczelników i wicewicenaczelników. W spotkaniach uczestniczyli niewątpliwie sympatyczni ludzie, rozmowni, kontaktowi. Mimo to, po procedurze trwającej już niemalże pięć miesięcy, nie mam wcale wrażenia, że mieszkańcy podejmujący nierówną walkę z pustostanami (inwestujący przy tym prywatne pieniądze) mają u nas łatwo. W żadnym stopniu nie czuję też, że oto z dnia na dzień stałem się kimś ważnym. Choć... gdyby ktoś przeliczył ilość formalności... mógłby zdziwiony pomyśleć, że nie dostałem w dzierżawę niewielkiego „Lokalu na Kulturę”, ale co najmniej Centrum Kongresowe, NOSPR albo Spodek.

Ale wróćmy do naszego odstawionego na bocznicę obiektu latającego. W końcu dron nie jest po to, żeby stać na chodniku! Dron chce latać, unosić się w przestworzach, widzieć, obserwować, chce rejestrować z góry.

Z lotu ptaka Koszutka ma symetryczną, klarowną strukturę. Część zachodnia zdominowana jest przez boisko sportowe i jeden z najładniejszych i najlepiej zrewitalizowanych parków w Katowicach. Tak uważam. Spędzam tam sporo czasu, lepszego parku od Budnioka w naszym mieście szczerze mówiąc nie znam. Część wschodnia to Spodek i wyzywające architektonicznie, ciekawie oświetlone Centrum Kongresowe. Razem tworzą symbole nowych Katowic. Gruzowisko przed nimi przypomina, że stare nie wróci.

Koszutka jest miejscem przestronnym i ciepłym. Gdyby przyjąć za punkt odniesienia wieżę telewizyjną w Bytkowie, nasza dzielnica leży na słonecznym zboczu opadającym w kierunku centrum. Niewielkie nachylenie tworzy dogodne warunki do mieszkania. A nasłonecznienie jest u nas znacznie lepsze niż na północ od Rawy w kierunku Parku Kościuszki, gdzie słońce zachodzi kilka minut wcześniej a w zimie w zasadzie nie przedziera się przez gęsty mur zabudowań. Ulokowanie Koszutki jest więc *in plus*. Podoba mi się. Do tego trzy z moich okien wychodzą na południe. Już wiosną 700 Watt na metr kwadratowy – prawdziwy, poprawiający nastrój zastrzyk naturalnej energii. Mogę więc być zadowolony. Więcej. Cytując z pamięci „Happy Days” Becketta powiem: „w sumie jestem szczęśliwy”.

Maj w Miejskiej Bibliotece Publicznej Filia nr 11, ul. Grażyńskiego 47



5 maja 2016 r., godz. 17.00
Ślady powstań śląskich w Katowicach. 95. rocznica III powstania śląskiego

Prelekcja Michała Dzióbka, historyka, muzealnika, przewodnika, pracownika Muzeum Historii Katowic.



24 maja 2016 r., godz. 17.00
Czesi na Górnym Śląsku

Spotkanie poprowadzi dr hab. Krzysztof Nowak – historyk, kierownik Zakładu Historii Najnowszej Uniwersytetu Śląskiego, badacz dziejów stosunków polsko-czeskich.

Spotkanie odbędzie się w ramach Dni Polsko-Czeskich oraz cyklu „Wielokulturowy Śląsk”.



16 maja - 30 czerwca 2016 r.
Inwazja 1968

Wystawa fotografii z przebiegu interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji latem 1968 roku. Wystawa udostępniona ze zbiorów krakowskiego oddziału IPN.

Wstęp na wszystkie wydarzenia jest bezpłatny.
Więcej informacji na stronie www.mbp.katowice
[Materiał przygotował Sławomir Hordejuk]